

Recenzja filmu
„Diuna: Część druga”

Podsumowanie
Oscarów 2024

Co może zastąpić
smartfony?

Reportaż o jeziorze
Rusałka



SPIS TREŚCI

CHATA BEZ BRATA

Maja Woźniak, 2F

CHATA BEZ BRATA 2

POWRÓT NA ARRAKIS 2-3

PODSUMOWANIE
OSCARÓW 2024 3-5LUDZIE KIEDY TRUE
CRIME 5-6CO MOŻE ZASTĄPIĆ
SMARTFONY? 6-7MIEJSCE
ZAPOMNIANE? 7-12

Mama kiedyś powiedziała: „Ten dom ostatnio jest dla niego jak hotel”. To prawda, czasami rzadko się w nim pojawiał, wychodził rano i wracał wieczorem. Teraz, gdy już z nami nie mieszka, czuję, że go brakuje. Szczególnie wtedy, gdy muszę odkurzać. Zawsze robiliśmy to razem i każdy miał swoją „połowę”. Teraz jestem tylko ja i odkurzacz (czasami nawet słyszę, jak płacze za Markiem). Albo gdy trzeba wyjąć pranie z pralki i rozwiesić je na suszarce. Między nami był wyścig (który i tak on ZAWSZE wygrywał) o to, kto pierwszy wbiegnie do łazienki. Za każdym razem mówił: „Ja wyciągam, ty wywieszasz”. No to wywieszałam. Z racji, że jest starszym bratem, musiał mi dokuczać. Sam mówił, że taka już jego rola.

Pstrykanie w ucho, zaczepianie głupimi tekstami, jak na przykład: „Twoje stopy są suche jak pięty Jezusa”, było na porządku dziennym. Jednak jedną z najgorszych rzeczy było psikanie w twarz wodą ze spryskiwacza. Podchodził zniecierpliwiony, który poluje na swoją ofiarę i nagle „BAM”. Dostajesz wodą prosto w twarz. Nie polecam (chyba, że chcecie wkurzyć swoje młodsze rodzeństwo, uwierzcie mi, zadziała). Zdarzały się też śmieszne sytuacje, jak na przykład ta, gdy Marek stwierdził, że świetnym pomysłem będzie rzucenie mojej skarpetki na drzewo. Ściągnięcie jej okazało się bardzo trudne.

Jednak jedna z najlepszych rzeczy wydarzyła się niedawno. Marek zobaczył na Instagramie filmik, w którym starszy brat wyciąga swojej siostrze drzwi z zawiasów. Tak go to zainspirowało, że postanowił zrobić z moimi drzwiami to samo. Wyjął je i postawił przed wejściem do pokoju. Nie przewidział, że włożenie ich z powrotem nie będzie takie łatwe. Musiałam mu w tym pomagać. I to, co jest najdziwniejsze, że pomimo 7 lat różnicy między nami, nigdy nie doszło do rękoczynów. Ani z jego, ani z mojej strony (choć ja niewiele mogłabym zrobić). Podobno jak na rodzeństwo to niespotykane.

Brakuje mi go, ale na szczęście nie wyprowadził się za daleko (mam tam dobry dojazd ze szkoły). Gdy przychodzi nas odwiedzić, od razu robi się fajniej, mimo że musi mi dokuczać, bo nadal jest moim starszym bratem. Gdy wychodzi, cudownie jest usłyszeć od niego: „Zawsze możesz na mnie liczyć, jesteś najważniejsza. Kocham cię, pamiętaj o tym”. Te słowa sprawiają, że robi się ciepło na serduszkach. Jeśli macie starsze rodzeństwo, to jedyne, co mogę powiedzieć to: „Powodzenia, bo na pewno się przyda. A jeśli to wy jesteście starsi, to może będzie to nowy pomysł na dokuczanie. Tylko pamiętajcie, żeby nie przesadzać. I na koniec dodam: „Kocham cię, Kosmit”.

POWRÓT NA ARRAKIS

Wiktoria Graffunder, 2F

Ubiegłej zimy nietrudno było zauważyć, że bardziej niż za piaszczystymi plażami, ludzie w znacznym stopniu tęsknili za piaszczystymi pustyniami planety Arrakis. Ku radości wszystkich entuzjastów fikcyjnego świata Franka Herberta, ten dzień w końcu nadszedł. 28 lutego swoją światową premierę miała druga część długo wyczekiwanej „Diuny”. Pierwsza część, w 2021 roku, powaliła cały świat na kolana i od tamtej pory wszyscy miłośnicy kina czekali z zapartym tchem na kontynuację losów Paula Atrydy. Teraz, po niecałych trzech latach, większość fanów produkcji jest już gotowa poręczyć, że film był wart wyczekiwania.

W najnowszej „Diunie” śledzimy dalsze przygody młodego księcia Arrakis, któremu w końcu udaje się uzyskać sympatię Chani oraz reszty ludu Fremenów. Równocześnie Paul szuka zemsty na mordercach swojego ojca oraz stara się uchronić tych, których kocha przed nieubłagalnie zbliżającą się, tragiczną wizją przyszłości.

„Diuna: Część druga” to dopięte na ostatni guzik dzieło Denisa Villeneuve’a, które jest uczta dla zmysłów. Wzrok zachwycza przede wszystkim fenomenalna scenografia. Pustynna Diuna zapiera dech w piersiach, a achromatyczna Giedi Prime, główna planeta rodu Harkonnenów,

stanowi piękny kontrast dla przepelnionej ciepłymi barwami planety Fremenów. Ta powalająca sceneria powstała za pomocą użytych ze smakiem efektów specjalnych (głównie tzw. sandscreenów), które w 2022 roku zdobyły pierwszej części Oscara w tej kategorii. Z równą dokładnością zostały wykonane kostiumy. Począwszy od funkcjonalnych skafandrów rdzennych mieszkańców Arrakis, kończąc na oszalemiających, średniowieczno-futurystycznych sukniach księżniczki Irulany (Florence Pugh) i inspirowanej Balenciagą z lat 40. stylizacji Lady Margot (Léa Seydoux).

„Diuna: Część druga”, reż. Denis Villeneuve



REDAKCJA

Redaktor naczelny:

Jakub Wiśniewski

Zastępczyni redaktora naczelny:

Oliwia Metelska

Dziennikarze:

Maja Woźniak, Wiktoria Graffunder, Julia Rudna, Maja Matuszewska, Adam Sikorski, Wojciech Pelczar, Filip Walasik

Skład:

Adam Sikorski

Opieka:

p. Maciej Leciński

Na wspomnienie zasługują niesamowite występy aktorów. Cała obsada wiernie oddała charakter swoich postaci według wizji reżysera, który starał się jak najrzetelniej odwzorować wszystko to, co wyszło spod pióra Franka Herberta. Pomimo tego, kilku aktorów zasługuje na szczególne wyróżnienia. Jest wśród nich wcielający się w jednego z głównych złoczyńców Austin Butler. Znany z fabularyzowanej biografii Elvisa Presleya aktor udowodnił, że nie boi się wyzwania i bezbłędnie odegrał rolę psychopatycznego Feyda-Rauthy. Za drugi fantastyczny występ jest odpowiedzialna Rebecca Ferguson, odgrywająca rolę matki Paula - Jessiki Atrydy. Nie wypada też nie wspomnieć o odtwórcy głównej roli, który w ostatnich miesiącach stał się złotym chłopcem Hollywood – Timothée Chalamet po raz kolejny pokazał swój talent, oczarowując tym widowiskiem, ze mną na czele.

Za muzykę w filmie ponownie odpowiadał Hans Zimmer – najśłynniejszy kompozytor muzyki filmowej, który w 2022 roku właśnie dzięki pierwszej części ekranizacji otrzymał Oscara. Bez stworzonej przez niego ścieżki dźwiękowej, druga część byłaby definitywnie niepełna. To ona kreuje mistyczną atmosferę, którą odczuwamy w trakcie seansu. Buduje napięcie, po czym je rozładowuje, a przede wszystkim, tworzy dla widzów niepowtarzalne wrażenie kinowe. W skrócie – jest sercem filmu, które prawdopodobnie zapewni mu ponowne zagospodarowanie na scenie amerykańskiego Dolby Theatre.

Nieziemnie fascynujące motywy „Diuny” zwracają naszą uwagę na główne, często uniwersalne problemy. Walka o zasoby między wysokimi rodami, rywalizacja o władzę, polityczne intrygi i manipulacje zakonu Bene Gesserit, negatywny wpływ ludzi na środowisko naturalne oraz użycie religii jako narzędzia politycznego; wszystkie te problemy z łatwością mogłyby zostać przełożone na naszą rzeczywistość. Z ich powodu film przestaje wydawać się tak abstrakcyjny i nierealny, ponieważ dotyczy wielu aspektów ludzkiego życia, z którymi jesteśmy dobrze zaznajomieni. Dlatego przedstawione w rozbudowanym, magicznym świecie ekranizacji skłaniają do refleksji.

Twórcom udało się osiągnąć od dawna niespotykany sukces. Zrealizowali film, który zadowolił zarówno krytyków, fanów kina, jak i osoby, które rzadko mają z kinem do czynienia. Tym sposobem pierwsza część została z rozmachem zrzucona z podium i zastąpiona przez swoją kontynuację. Ta definitywnie spełniła moje oczekiwania pod każdym aspektem. Zachwycająca scenografia, genialne kostiumy oraz charakterystyczna, nastrojowa muzyka i dźwięk stworzyły razem perfekcyjny obraz futurystycznego świata na miarę „Gwiezdných Wojen” w latach 70. i 80. W ten sposób Villeneuve udowodnił, że dobre kino science fiction jeszcze nie jest skazane na straty i przy odpowiedniej wizji można stworzyć audiowizualne arcydzieło.

PODSUMOWANIE OSCARÓW 2024

Julia Rudna, 2F

Jesteśmy już po 96 gali wręczenia Oscarów, która tradycyjnie odbyła się w Dolby Theatre w Los Angeles i po raz czwarty została poprowadzona przez Jimmy'ego Kimmela. O tytuł najlepszego filmu walczyły m.in. „Biedne istoty”, „Oppenheimer” czy polski faworyt „Strefa interesów”. Najbardziej wyczekiwane wydarzenie w świecie kina zwróciło na siebie oczy całego świata nie tylko ze względu na mocnych kandydatów, ale także ze względu na oryginalny przebieg gali. Na scenie zagościło wiele gwiazd, wśród których znaleźli się Al Pacino, Matthew McConaughey oraz Michelle Yeoh z zadaniem wręczenia złotych statuetek, o które toczyła się zawzięta walka, a z każdą godziną anonsowano nowych zwycięzców.

„Przesilenie zimowe” z najlepszą rolą drugoplanową

Galę rozpoczęto od przyznania statuetki dla Najlepszej aktorki drugoplanowej, w tym roku- Da'Vine Joy Randolph za „Przesilenie zimowe”. Kobieta, będąca faworytką w tej kategorii na scenie nie kryła wzruszenia i wspomniała swoją długą drogę prowadzącą do tego wyróżnienia.

„War is over” i wspomnienie rodziców

Oscara za Najlepszy film krótkometrażowy otrzymała produkcja Seana Lennona, inspirowana twórczością jego rodziców – Yoko Ono oraz zmarłego Johna Lennona.

„Przesilenie zimowe”, reż. Alexander Payne



„Chłopiec i czapla” zwycięskim pożegnaniem

Hayao Miyazaki po ponad 20 latach został nagrodzony swoją drugą statuetką i chociaż osobiście nie pojawił się na gali, nagroda została przyjęta w jego imieniu przez Studio Ghibli.

„American Fiction” z cudowną adaptacją

Statuetka dla Najlepszego scenariusza adaptowanego trafiła w ręce Oscara Corda Jeffersona, który tworząc kinową adaptację powieści „Erasure” stworzył swój debiut reżysera pełnego metrażu.

„American Fiction”, reż. Cord Jefferson



„Anatomia upadku” z najlepszym dialogiem

Wygrana Justine Triet i Arthura Harrari'ego w kategorii Najlepszego scenariusza oryginalnego nie była dużym zaskoczeniem. „Anatomia upadku” oparta w znacznej mierze na doskonałym dialogu, nie została wystawiona przez Francuzów w kategorii Najlepszego filmu międzynarodowego, gdyż uważali, że poradzi sobie bez niej – jak widać mieli rację.

„Biedne istoty” po raz pierwszy

Najnowszy film Lanthimosa, szybko okrzyknięty arcydziełem zwycięża w kategorii Najlepszej charakterystyki, tym samym pokonując z rozmachem „Maestro” – faworyta wielu krytyków.

„Biedne istoty” po raz drugi

Zgodnie z tradycją statuetka za Najlepszą scenografię idzie w parze z Najlepszą charakteryzacją, dlatego kolejnym zaskoczeniem nie było przyznanie jej „Biednym istotom”, które w tej kategorii pokonały „Barbie”.

„Biedne istoty”, reż. Yórgos Lánthimos



„Biedne istoty” po raz trzeci!

Na scenie – w nawiązaniu do słynnego wydarzenia z lat 70. – pojawia się nagł John Cena, aby wręczyć statuetkę za Najlepsze kostiumy. Tym razem werdykt wywołał zaskoczenie, gdyż pewniakiem tej kategorii była Jacqueline Durran i „Barbie”.

„Strefa interesów” najlepszym filmem międzynarodowym

Zgodnie z przewidywaniami zwycięzcą w kategorii Najlepszego filmu międzynarodowego stała się polska koprodukcja. Jonathan Glazer w swojej przemowie zawarł podziękowania dla Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej i Muzeum Auschwitz. Reżyser nawiązał także do konfliktu na Bliskim Wschodzie, co wywołało ogromne kontrowersje i podzieliło Hollywood.

Robert Downey Jr. z pierwszą statuetką

Nominacja za swoją rolę w filmie Nolana była trzecią w jego karierze. Aktor swojego pierwszego Oscara za rolę drugoplanową odebrał w typowy dla siebie sposób, czym zdobył sympatię zebranych na sali. Nie obeszło się też bez podziękowania małżonce i okropnemu dzieciństwu.

„Oppenheimer” rozpoczyna swój triumf

Bez większych kontrowersji czy zaskoczenia statuetka w kategorii Najlepszego montażu powędrowała do Jennifer Lame i „Oppenheimera”.

„Oppenheimer”, reż. Christopher Nolan



„Godzilla Minus One” z najlepszymi niskobudżetowymi efektami

Z ogromnym aplauzem na scenie powitano duet Arnolda Schwarzeneggera i Danny'ego DeVito, którzy wręczyli statuetkę w kategorii Najlepszych efektów specjalnych. Twórcy tego niepozornego filmu przyjęli nagrodę z figurkami godzili w rękę, wspominając przy tym, że czują się wspaniale.

„20 dni w Mariupolu” z pierwszą taką statuetką

Oscara za Najlepszy pełnometrażowy film dokumentalny otrzymała ukraińska produkcja, będąca zarazem pierwszą taką nagrodą w historii tego kraju. „Kino tworzy wspomnienia, a wspomnienia tworzą historię. Slava Ukrainie” – mówi Mstyslav Chernov ze sceny.

„The last repair shop” i historia rzemiosła

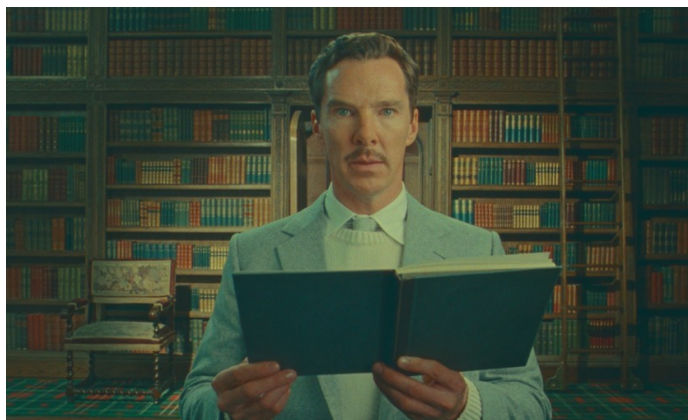
Produkcja w reżyserii Krisa Bowersa i Bena Proudfoota będąca hołdem skierowanym ku powoli wymierającemu rzemiosłu, zdobyła statuetkę w kategorii Najlepszy dokument krótkometrażowy.

„Oppenheimer” kontynuuje dobrą passę

Zgodnie z przewidywaniami Oscara w kategorii Najlepsze zdjęcia otrzymuje Hoyte van Hoytema, wcześniej współpracujący z Nolanem także przy „Dunkierce”, będący też absolwentem Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi.

Wes Anderson i dowód, że praca płaci

Po ośmiu bezowocnych nominacjach Oscara w kategorii Najlepszy film krótkometrażowy otrzymuje Wes Anderson za „Zdumiewającą historię Henry'ego Sugara”. Znany i ceniony obecnie reżyser, niestety nie zagościł na tegorocznej gali.



„Zdumiewająca historia Henry'ego Sugara”, reż. Wes Anderson

„Strefa interesów” nie zawodzi

Druga już statuetka za Najlepszy dźwięk powędrowała do „Strefy interesów”. Akademia filmowa pozytywnie oceniła ścieżkę dźwiękową, która poza dialogami stworzyła tak oryginalne dzieło.

„Oppenheimer” z najlepszą muzyką

Oscara w tej kategorii otrzymał szwedzki kompozytor Ludvig Göransson, wcześniejszy laureat z 2019 za swoją pracę przy „Czarnej Panterze”.

Jedyna nagroda dla „Barbie”

W przypadku Najlepszej piosenki statuetkę otrzymała Billie Eilish, która była pewniakiem w tej kategorii. „What Was I Made For?” podbiło serca krytyków i już wcześniej było prezentowane podczas gali.

Cillian Murphy najlepszym aktorem

Nagroda w kategorii Najlepszy aktor pierwszoplanowy, prezentowana przez poprzednich laureatów, tego wieczoru powędrowała do bezwzględnie faworyta – Cilliana Murphy'ego. Aktor wcielający się w rolę tytułowego Oppenheimera od zebranych otrzymał w pełni zasłużone owacje na stojąco. „Jestem bardzo dumnym Irlandczykiem” – mówi zwycięzca, będący pierwszą w historii osobą z Irlandii, która została wyróżniona w tej kategorii.

W końcu Nolan!

Po ponad 20 latach tworzenia absolutnych arcydzieł oraz dwóch nominacjach reżyser Christopher Nolan otrzymuje swoją pierwszą statuetkę dla Najlepszego reżysera, a dominacja „Oppenheimera” na gali rośnie.

Emma Stone z drugim Oscarem

Z pięknią sukienką – z winy Ryana Goslinga, jak żartuje aktorka – Stone odbiera już drugą w swojej karierze statuetkę Akademii Filmowej. Gwiazda, wcześniej zachwycająca nas w „La la land” udowodniła, że niestraszna jest jej odważniejsza rola i jak w oryginalny sposób można skierować swoją karierę w zupełnie innym kierunku.

„Oppenheimer” bezwzględny zwycięzcą Oscarów 2024

Ku czci 50 rocznicy premiery drugiej części „Ojca Chrzestnego” na scenie pojawia się Al Pacino, aby przyznać najważniejszą nagrodę oscarowego wieczoru. Bez zaskoczenia, chociaż pomimo silnej i dosyć obszernej konkurencji statuetka w kategorii Najlepszy film wpada w ręce „Oppenheimera”. Z tego też powodu na scenie Dolby Theatre znalazła się cała ekipa produkcji i tym właśnie akcentem zakończyła 96 galę rozdania nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej.

„Oppenheimer”, reż. Christopher Nolan



LUDZIE KIEDY TRUE CRIME

Maja Matuszewska, 3F

True crime to gatunek literatury faktu, podcastu lub filmu, w którym autor bada przestępstwo i szczegółowo opisuje działania osób powiązanych z daną sprawą kryminalną oraz osoby nią dotkniętymi. Rozkwit gatunku zawdzięczamy rewolucji przemysłowej z początku XIX wieku. W latach 1800-1850 w Wielkiej Brytanii wydawano dziennie setki broszur, gazet oraz zeszytów na temat rozpowszechniającej się zbrodni. Miały one wydźwięk moralizatorski, tworzone je także, aby wzbudzić sensację i poruszenie w społeczeństwie.

W europejskich miastach w okresie rewolucji na porządku dziennym były morderstwa, gwałty oraz kradzieże, z którymi policja nie dawała sobie rady. Zrozumiano wówczas prawdziwe zapotrzebowanie na zatrudnienie detektywów, którzy szybko i sprawnie rozwiązywaliby nawet najtrudniejsze sprawy – w taki sposób powstał gatunek powieści detektywistycznej. Postacie takie jak Sherlock Holmes dawały ludziom nadzieję, jednocześnie bawiąc i ujmując. Wraz z rozwojem technologii historie o mordercach z papieru przeniosły się na ekrany telewizorów i do odbiorników radiowych. Powstawały filmy na podstawie znanych fikcyjnych detektywów np. „Przygody Sherlocka Holmesa” (1939) lub „Zabójstwa przy Rue Morgue” (1932) i z czasem kryminalne programy telewizyjne.

Z początku idea rozpowszechniania spraw kryminalnych wydawała się bardzo trafna. W 1987 roku na antenie TVP2 wyemitowano pierwszy odcinek audycji telewizyjnej „Magazyn Kryminalny 997”, który nagłaśniał szereg różnych przestępstw. Celem programu była pomoc widzów w odnalezieniu poszukiwanych zbrodniarzy i w rozwiązywaniu spraw kryminalnych. Z czasem jednak ludzie zaczęli traktować programy nacechowane tragedią i przemocą w sposób rozrywkowy – historie o morderstwach zaczęto identyfikować jako fikcję, odbierając im autentyczność.

Warto przytoczyć tutaj sprawę zaginięcia Iwony Wieczorek. Kobieta zaginęła w nocy z 16 na 17 lipca 2010 roku, wracając z klubu w Sopocie. Ostatni raz była widziana w Jelitkowie, dzielnicy Gdańska. O godzinie 4:12 rano została zarejestrowana przez kamery monitoringu na ulicy Jantarowej. Kierowała się w stronę parku

im. Reagana, idąc do domu oddalonego o około 2 km. Od tamtej pory nie nawiązała kontaktu z rodziną. Historia ta stanowi idealne tło, na którym media mogą zbudować sensację. Mimo że Iwona zaginęła prawie 14 lat temu, portale informacyjne do teraz rywalizują ze sobą w wyścigu o rozgłos i nowe „fakty”, które zazwyczaj mijają się z prawdą. „Ciało Iwony Wieczorek zostało zakopane?”, „Zaginięcie Iwony Wieczorek. Tymi teoriami żyje cała Polska!”, „Pominęli kluczowy ślad w sprawie Iwony wieczorek?!” – to jedynie garstka nagłówków z prasy z 4.03.2024 r.

Wraz z popularyzacją gatunku true crime i platform streamingowych takich jak Netflix czy HBO reżyserzy zaczęli tworzyć dokumenty i serie o seryjnych mordercach. W 2022 roku na platformie Netflix ukazał się dokument biograficzny „Rozmowy z mordercą: taśmy Johna Wayne’a Gacy’ego”. Trzyodcinkowy serial przedstawia tytułowe taśmy rozmów z seryjnym mordercą młodych mężczyzn i chłopców. Dzięki chronologicznej budowie serialu widz może dowiedzieć się, co popycha człowieka do zbrodni oraz jak działa umysł sprawcy. W programie nie ma miejsca na teorie i przypuszczenia, a wypowiedzi specjalistów uwypuklają pracę policji oraz detektywów nad sprawami kryminalnymi.

„Rozmowy z mordercą: Taśmy Johna Wayne’a Gacy’ego”



Inaczej sytuacja przedstawiona jest w produkcji „Dahmer – Potwór: Historia Jeffreya Dahmera” (2022). Historia seryjnego mordercy przedstawiona jest z jego perspektywy, przez co między postacią a widzem tworzy się więź. W rezultacie odbiorcy zaczęli kibicować i utożsamiać się z Dahmerem. Chcieli, aby udało mu się oszukać wymiar sprawiedliwości, czego skutkiem było odpuszczenie grzechów seryjnemu mordercy i przestępcy seksualnemu. Serial osiągnął wielki sukces na skalę światową. Produkcja ukazała się w okresie święta Halloween, przez co w mediach społecznościowych mogliśmy zauważyć ludzi przebijających się za zbrodniarza – zakładali charakterystyczne okulary i ubranie, aby następnie wyjść tak na imprezę lub w przypadku młodszych – zbierać cukierki. Warto wspomnieć, że rodziny ofiar nie wyraziły zgody ani nie zostały poinformowane o wypuszczeniu serialu. Eric Perry, kuzyn zamordowanego przez Dahmera Errola Lindseya, napisał na Twitterze:

„Nie polecam nikomu tego seansu. Wiem, że true crime to teraz moda, ale jeśli interesują Was ofiary, to moja rodzina jest wściekła.”

„Rekonstrukcja momentu, w którym Rita ma załamanie nerwowe, stojąc przed człowiekiem, który torturował i zamordował jej brata, to po prostu przesada. Przesada.”

Gdzie w tym wszystkim są rodziny i bliscy ofiar? Oczywiście nie uważam, że przedstawianie sylwetek zbrodniarzy powinno być zakazane lub by zbrodnia stała się tematem tabu. Moim zdaniem twórcy opisujący tragiczne zdarzenia innych ludzi powinni wykazywać się większą empatią.

Historie true crime są aktualnie wyjątkowo popularne w postaci podcastów. W 2023 roku na platformie Spotify najpopularniejszym polskim podcastem zostało „Kryminatorium” autorstwa Marcina Myszki. Autor w swoich podcastach przedstawia najczęściej sprawy morderstw lub niewyjaśnionych zaginięć z okresu PRL-u. Odcinki w znacznej większości rozpoczynają się 4-minutową

wstawką, w której Marcin zachęca słuchaczy do kupienia jego książki lub przedstawia partnera podcastu. Strategia ta od razu odbiera powagę prezentowanej sprawie i w pewien sposób odziera ofiarę z godności.

Na pierwszy rzut oka widać, że treści przedstawione na profilu autora tworzone są w sposób mający przede wszystkim bawić odbiorców. Muzyka wprowadzająca słuchacza w stan zaniepokojenia, straszne efekty dźwiękowe i zmiana narracji w momencie, w którym lektor zamienia się w zbrodniarza są elementami zbędnymi, wprowadzającymi jedynie klimat grozy i zaniepokojenia. Odcinki pozbawione są jakichkolwiek badań, statystyk, wniosków czy informacji, w których autor podawałby miejsca zbiórki pieniężne dla rodzin i osób pokrzywdzonych. W przypadku zaginięć ostatnie minuty odcinków bogate są w teorie spiskowe. „Czy Zbigniew z Dębina zabił własną rodzinę?”, „Czy matka sprzedała własną córkę?”, „Rytuał przeprowadzony w lesie?” – przykłady te to jedynie garstka teorii przedstawionych już w samym tytule przez Marcina Myszkę.

Moim zdaniem treści true crime powinny w odbiorcy budzić refleksję na temat ich moralności. Problemem jest to, że w znacznej mierze są to materiały rozrywkowe. Twórcy doskonale zdają sobie sprawę, co ludzie robią z tymi treściami, patrząc chociażby na komentarze pod filmami z tego gatunku. Rodzina, jak i pokrzywdzeni mają pełne prawo nie chcieć, aby ktoś się malował czy jechał do szkoły w akompaniamencie prawdopodobnie największej tragedii, jaka wydarzyła się w ich życiu. Osoby nagrywające filmy z tego gatunku często bronią się stwierdzeniem, że jedynie edukują społeczeństwo na tematy dotyczące kryminalistyki lub walczą o sprawiedliwość dla ofiar. Uważam jednak, że edukować i nagłaśniać dane tematy można na wiele innych sposobów, które nie muszą żywić się czyjaś tragedią. Nie mam zamiaru mówić innym, co jest moralne, a co nie. Zachęcam jednak do głębszego zastanowienia się nad źródłami treści true crime i sformułowania własnych refleksji na ten temat.

CO ZASTĄPI SMARTFONY?

Adam Sikorski, 2F

Obecnie trudno wyobrazić sobie życie bez smartfonów. Urządzenia te stały się nieodłączną częścią każdego dnia dla miliardów ludzi na całym świecie. Pozwalają przeglądać media społecznościowe, komunikować się z rodziną i znajomymi, robić zdjęcia, grać w gry i wiele, wiele więcej. Nietrudno jednak zauważyć, że na przestrzeni ostatnich lat ich rozwój drastycznie spowolnił. Przełomowe nowości pojawiają się coraz rzadziej, a najnowsze modele coraz mniej różnią się od swoich poprzedników. Czy to oznacza, że wkrótce zostaną one zastąpione przez coś nowego?

Na horyzoncie widać dwa kierunki, z których może wyłonić się następca „pudełek”, w które nieustannie patrzymy. Pierwszy zakłada jeszcze więcej wpatrywania się w ekrany, które mogą nawet trafić na naszą twarz, na przykład w postaci gogli rozszerzonej rzeczywistości, mieszających świat rzeczywisty z wirtualnym. Druga opcja zakłada natomiast mniej ekranów w naszym życiu, co można osiągnąć przykładowo za pomocą niewielkich urządzeń do noszenia.

Idea gogli lub okularów rozszerzonej rzeczywistości wydaje się być ostatnio popularna wśród gigantów technologicznych, czego dobrym przykładem są wydane gogle Vision Pro firmy Apple, które narobiły sporo szumu przy premierze. Nie jest to jednak pierwsze urządzenie wykorzystujące tę technologię. Dla przykładu, już w 2013 roku premierę miały okulary Google Glass.



Apple Vision Pro – Materiały prasowe

Rozszerzona rzeczywistość niesie ze sobą obiecujące pomysły. Są to między innymi odtwarzanie filmów czy przeglądanie Internetu na wirtualnych ekranach wielkości telewizora, a także możliwość tworzenia zdjęć oraz filmików z własnej perspektywy, i to wszystko w dowolnym miejscu za pomocą prostych gestów oraz ruchów. Poza dostarczaniem rozrywki, owa rzeczywistość może również pełnić rolę narzędzia do pracy, eliminując potrzebę korzystania z wielu monitorów i zapewniając większą mobilność. Oczywiście, chociaż wszystkie opisane funkcje są już dostępne w dzisiejszych urządzeniach, nie są one idealne. Urządzenia te napotykają na różne ograniczenia, na przykład w postaci niezbyt długiego czasu pracy baterii. Technologia ta jest jednak na dość wczesnym etapie rozwoju, więc w przyszłości można spodziewać się wielu usprawnień.

Choć wspomniane wyżej urządzenia mają swoich zwolenników, przy ich premierach pojawiało się wiele pytań i krytyki; począwszy od prywatności – trudno stwierdzić, kiedy urządzenia robią zdjęcia lub nagrywają – przechodząc przez ograniczenia technologiczne, na zdrowiu kończąc. Często poruszaną kwestią w przypadku urządzeń rozszerzonej rzeczywistości jest to, że choć pozwalają nam patrzeć na otaczający nas świat, jednocześnie odcinają nas od niego. Oczywiście nietrudno dojść do podobnych wniosków patrząc na smartfony, ale ta technologia ma pogłębić ten problem.

Gogli rozszerzonej rzeczywistości tak naprawdę nie trzeba zdejmować (chyba, że nakazuje nam to stan baterii urządzenia). To natomiast sprawi, że podczas rozmowy z ich użytkownikiem, rozmówcy trudno będzie nawet stwierdzić, czy jest słuchany, czy też ignorowany i zagłuszany przez odtwarzane na goglach treści. Ponadto, obecnie urządzenia tego typu są przeznaczone do samodzielnego użytku. Oczywiście możemy używać ich do rozmowy na odległość, ale trudno jest dzielić się doświadczeniami z osobami wokół nas. Ponownie, problem niewiele różniący się od dzisiejszej rzeczywistości ze smartfonami, ale czy nowe technologie nie powinny eliminować słabości swoich poprzedników?

Może więc lepiej ograniczyć liczbę ekranów w naszym życiu i powrócić do prawdziwego świata? Może technologia powinna wtopić się w nasze ubrania i dawać o sobie znać tylko wtedy, gdy jest potrzebna? Urządzenia do noszenia, takie jak inteligentne zegarki w ostatnich latach stały się bardzo popularne. Najnowsze modele poza zbieraniem informacji o naszej aktywności fizycznej oraz zdrowiu, mogą między innymi głosowo nawigować nas, podczas dążenia do jakiegoś celu i wykonywać połączenia telefoniczne, w teorii zmniejszając czas, jaki poświęcamy na korzystanie ze smartfonów.

O ile jednak inteligentne zegarki służą obecnie jedynie jako dodatki, o tyle AI Pin firmy Humane to koncept, który aspiruje do całkowitego wyeliminowania smartfonów z naszego życia. Jest to niewielkie urządzenie, które można przypiąć do koszulki lub kurtki. Nie posiada ekranu, lecz laser, który może wyświetlać treści na dowolnej powierzchni, takiej jak dłonie.

Od strony technicznej AI Pin posiada wszystko, czego oczekuje się od smartfonu – procesor, kamerę, głośnik czy czujniki ruchu. Urządzeniem można sterować za pomocą głosu, gestów lub przycisków na urządzeniu. Jak sama nazwa wskazuje, opiera się ono na sztucznej inteligencji, która ma ułatwić korzystanie z niego.



AI Pin – Materiały prasowe

Chociaż AI Pin pozwala robić zdjęcia, słuchać muzyki i wykonywać połączenia telefoniczne, ma dużą wadę – nie pozwala korzystać z wielu funkcji, do których przyzwyczaili nas smartfony z ekranami. Przeglądanie mediów społecznościowych, oglądanie filmów? Niemożliwe, przynajmniej na razie.

I tu dochodzimy do kluczowego problemu zupełnie nowych i oryginalnych rozwiązań, które chcą zastąpić te stare – wymagają one od nas zmiany nawyków, które wypracowaliśmy przez lata korzystania ze smartfonów. Pewnie, jeśli zajdzie taka potrzeba, nasze przyzwyczajenia ulegną zmianie, ale obecnie może to raczej zniechęcać niż zachęcać do eksperymentowania z nowymi technologiami.

Oczywiście, to wszystko to jedynie domysły. Świat technologii zmienia i rozwija się w zawrotnym a zarazem nieprzewidywalnym tempie. Najprawdopodobniej w przyszłości zobaczymy zarówno świat, w którym przed ekranami spędza się więcej czasu, jak i taki, w którym patrzy się na nie mniej – wszystko tak naprawdę zależy od osobistych preferencji użytkownika. Odpowiadając na początkowe pytanie – czy smartfony wkrótce odejdą w niepamięć? Mimo wszystko jest to mało prawdopodobne. Na rynku pojawia się coraz więcej nowych technologii, które rozwijają się w ekscytującym tempie, lecz żadnej z nich nie udało się jeszcze odcisnąć znaczącego piętna na rynku urządzeń mobilnych – i nic nie wskazuje na to, by w najbliższych latach miało się to zmienić.

MIEJSCE ZAPOMNIANE?

Reportaż Wojciecha Pelczara i Filipa Walasika (3F)

Część pierwsza: Plaża

I. Fizyka kwantowa

Jest koniec sierpnia 2023 roku, sezon wakacyjny zmierza ku końcowi, ale upał wciąż nie daje za wygraną. Przychodzimy na plażę nad jeziorem Rusałka w Poznaniu. To znane miejsce wśród Poznaniaków, ale jak się później okaże, nie tylko wśród nich, bo chętnie to miejsce odwiedzają na przykład Wrocławianie. Mimo że wakacje się kończą, nad jeziorem panuje tłok i chaos. Ludzie leżą na rozkładanych leżakach lub na piasku, czytają książki, pilnują dzieci. Przekrzykują się nawzajem, grają w siatkówkę, piłkę nożną i wszystkie gry, w które ludzie zwykli grać latem. Grupa wyrostków przeklina, grając na trawiastym placu za plażą w zabawę, która przypomina berka, tylko że bardziej agresywnego i brutalnego. Na tym samym placu, mężczyzna w średnim wieku, wyraźnie znudzony, stoi przy grillu i drapie się po ramieniu odkrytym przez podkoszulkę.

W tle tych wszystkich wydarzeń gra głośnie muzyka puszczana z pobliskiego baru, gdzie można kupić wszelkiego rodzaju napoje i przekąski. Ale żeby to zrobić, trzeba spędzić długie minuty w kolejce. Słychać przejeżdżający w pobliżu pociąg.

Współczesna mapa jeziora, pocztówka (Źródło: 1001pocztówek.pl)



Skąpani w mocno operującym słońcu idziemy zaburzyć tę sielankową, beztroską, letnią atmosferę pytaniami o tragiczną historię tego miejsca, o koszt, jaki ludzie musieli ponieść, by ta plaża, na której trwa zabawa i odpoczynek, by to jezioro, w którym kąpią się ludzie młodszy i starsi, powstały.

Mężczyzna siedzi na ławce, jest w średnim wieku. Później przedstawi się nam jako Adam. Adam z Wrocławia. Na głowie biała czapka Nike, nagi tors. Obok niego stoi otwarta puszka piwa. Za ławką rower z pojemnym bagażnikiem.

– **Dzień dobry, czy możemy zająć chwilę?**

Patrzy na nas podejrzliwie.

- Dzień dobry, ale o co chodzi? — Jest wyraźnie zdenerwowany, że przeszkadzaliśmy mu w tej chwili relaksu, być może błogiej dla niego chwili samotności.
- **Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań dotyczących tego miejsca.**

Nadal patrzy na nas z nieufnością, ale się zgadza.

– **Często pan tutaj przyjeżdża?**

- Dostyć często. Bardzo lubię to miejsce, jest bardzo urokliwe, przyjemny klimat i atmosfera. Nie ma tłoku. I piękne zachody słońca – coraz bardziej otwiera się nasz rozmówca.
- **A orientuje się pan w historii tego miejsca?**

Zastanawia się dłuższą chwilę.

- Historia tego miejsca jest tragiczna — zaczyna. — Nie chciałbym o tym rozmawiać. Nie ma potrzeby wywoływania duchów z przeszłości, z czasów II wojny światowej. Jestem zwolennikiem fizyki kwantowej, która nie dopuszcza do tego, żeby takie myśli pojawiały się w głowie. Nie chcę mieć śmietnika w głowie.
- **A jak pan widzi ludzi kąpiących się w jeziorze? Dzieci bawiące się na placu zabaw? Młodych pijących alkohol i zachowujących się ordynarnie?**
- Ta woda cały czas jest w ruchu, więc nie wiem, czy zostały jakieś zanieczyszczenia.
- **Tu nie chodzi o zanieczyszczenia, ale o szacunek.**
- Młodzi ludzie nie mają takiej wiedzy i nie chcą jej mieć. I to dobrze. Nie należy ich uświadamiać. Niech korzystają z lata, z urlopów. Niech się dobrze bawią. Nie przeszkadzajmy im w tym.

Wszyscy milczymy przez chwilę. Porozumiewamy się wzrokiem, że chyba czas kończyć, gdy Adam zabiera głos:

- Nie wywołujmy czarnych duchów z naszej historii. Nasza historia jest zapisana krwią. Naprawdę nie warto.

II. Potwór

Siedzimy na ławce i patrzymy na plażę i jezioro. Powiewa biała flaga. Jest późne popołudnie, chyba szesnasta. W wodzie wielu ludzi. Pływać się tutaj nie da, za płytko. W oddali samolot podchodzi do lądowania na pobliskim lotnisku na Ławicy.

Rozmyślamy o przeprowadzonej przed chwilą rozmowie, ale nie mamy na to czasu. Musimy iść dalej. Dalej rozdrapywać stare, niezabliźnione rany i budzić drzemiące nad Rusałką demony.

Podchodzimy do naszych kolejnych rozmówców. Małżeństwo, z małym dzieckiem baraszkującym na kocyku rozłożonym na trawie. Na kocu różne wakacyjne gadzety: krem z filtrem, okulary

przeciwśłoneczne, kapelusz i rękawki do pływania. Mężczyzna bardzo miły, chętny do rozmowy, zaciekawiony. Żona, Ukrainka, zajmuje się chłopcem.

- Siadajcie — mówi. — Coś do picia?

– **Dziękujemy.**

- To w czym mogę wam pomóc?

– **Proszę powiedzieć, często pan tu przychodzi?**

- Nie mieszkam na co dzień w Polsce, więc nie. Ale w sezonie letnim, jeśli jesteśmy w Poznaniu, to przyjeżdżamy tutaj. Rusałka ma dla mnie wartość sentymentalną, często przyjeżdżałem tutaj jako młody chłopak, gdy spędzałem wakacje u chrzestnej w Poznaniu.

– **A wie Pan jak powstało to miejsce? Jaka jest jego historia?**

- Nie... Aczkolwiek słyszałem, że jakiś potwór tutaj mieszka w tych wodach. Kiedyś tak opowiadano — mówi i śmieje się.
- **Te wody skrywają o wiele tragiczniejszą tajemnicę, bo cmentarzysko.**
- To nie słyszałem.

Chłopiec zaczyna płakać, więc żona przeprasza i odchodzi z nim na rękach w kierunku plaży.

- **Żydzi i Polacy, jako niewolnicy, wybudowali to jezioro za czasów II wojny światowej. Zmuszani byli przez Niemców do pracy ponad siły i umierali z wycieńczenia. Byli też rozstrzeliwani. Chowani byli właśnie tutaj, w tych rejonach, być może tu, gdzie teraz siedzimy. A dno Rusałki, na którą teraz patrzymy, bo mamy stąd piękny widok, utwardzono macewami, czyli żydowskimi nagrobkami.**

- Okej... — odzywa się poruszony. — Czyli nie jest to naturalny zbiornik?

– **Nie. To sztuczny akwen.**

- Okej...okej... A w jakim celu go wykopali?

– **Miał tutaj powstać park rekreacyjny dla Niemców.**

- Aha...aha... No ciekawe, nie wiedziałem o tym. Widocznie z tym potworem to ktoś mi musiał wciskać jakiś kit... — wydaje się, że zastanawia się nad tym, co usłyszał od nas przed momentem.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, głównie o tym, że historie, które powinny być rozpowszechnione zazwyczaj nie są. Żegnamy się i odchodzimy. Już widzimy kolejnego dyskutanta, a raczej dyskutantkę.

III. Psy

Anna to czterdziestoletnia kobieta, poznanianka od kilku pokoleń, stała bywalczyni Rusałki i jej ekosystemu (Rusałka to oczywiście nie tylko jezioro, ale również długa trasa spacerowa wokół jeziora). Przychodzi nawet zimą. Zameężna, z dwójką dzieci, które akurat bawią się z tatą w wodzie. Anna sama nie lubi się kąpać, woli posiedzieć na plaży. I jest wielką miłośniczką psów, bo u jej nóg leży ich aż trójka. Rasa: buldogi francuskie. Patrzy na nas zza okularów przeciwśłonecznych.

- Jak byłem mała, przychodziłam tutaj z bratem. Codziennie. Wtedy się nawet kąpałam. Ale nie znam historii tego jeziora.

Znów zaczynamy opowiadać historię akwenu, każdy z nas dodając coś od siebie. Anna słucha nas z uwagą, w międzyczasie głaszcze psy. Gdy kończymy, zalega długa cisza. Trudno określić jej charakter. Dla każdego z nas ta cisza oznacza coś innego.

- W Poznaniu dużo jest takich miejsc – stwierdza nagle Anna.
- **Tak. Na przykład jezioro Malta.**

Siedzimy jeszcze chwilę w milczeniu, głaszczemy psy.

- **Dziękujemy za poświęcony czas. Ma pani piękne psy.**

Znów siedzimy na ławce i odpoczywamy, patrząc na jezioro. Przed nami przejeżdża wycieczka rowerowa. Dobiegają nas śmiechy, dźwięki dobrej zabawy, zapach grilla. A my, siedząc na tej ławce, czujemy się dziwnie wyciszeni i pełni zadumy. Przebiega kilku biegaczy w odstępach kilku minut. Czas płynie tu szybciej. Za chwilę być może zobaczymy ten piękny zachód słońca, o którym mówił Adam.

IV. Wnuki

Następnymi rozmówcami było starsze małżeństwo, obydwie na emeryturze. Podchodząc, widzimy, jak siedzą na ławce, rozmawiając i śmiejąc się z dwójką dzieci – ich wnukami. Mężczyzna jest ubrany w spodenki kąpielowe i ma okulary przeciwsłoneczne na nosie. Kobieta nosi długie dżinsowe spodnie i krótką koszulkę, widoczny luźny i wygodny styl ubioru.

- **Dzień dobry, możemy zająć chwilę? Chcemy zadać kilka pytań na temat miejsca, w którym się znajdujemy.**
- Oczywiście – odpowiedział pewnie mężczyzna, zakładając nogę na nogę.
- **Czy słyszeliście państwo o historii Rusałki? – twarze małżeństwa nagle nabrały wyrazu zamyślenia. Dzieci natomiast spojrzwały na nas tajemniczo, jakby z zaciekawieniem.**
- Bardzo smutna historia. Z tego co wiem, to wykorzystano do budowy jeziora niewolników pracujących dla Niemców. Byliśmy nawet odwiedzić z dziećmi miejsce straceń – mówi spokojnie mężczyzna.
- **A kąpią się państwo w Rusałce?**
- Tak, ale chętniej jeździmy na Strzeszynek, chociaż tutaj też bywamy, głównie ze względu na wnuki, bo niedaleko stąd mieszkają – spogląda na dzieci i się uśmiecha, na co jedno z nich odpowiada również uśmiechem.
- **Czyli nie macie państwo problemu z kąpielą w takim miejscu?**
- No wiecie... pewnie, że można mieć jakieś rozterki moralne, czy to jest właściwe – zastanawia się chwilę, ociera ręką o ramię, po czym mówi dalej – ale ja jednak myślę, że z samego szacunku do wykonanej pracy przez tych ludzi możemy z tego korzystać. Myślę, że ważne jest to, aby po prostu pamiętać o tym, co tu się wydarzyło.
- Przykre jest to, że tablica upamiętniająca tych ludzi, którą ktoś ufundował, została zniszczona. Ludzie tego nie uszanowali... taka pamięć byłaby holdem – dodaje z zafrasowanym wyrazem twarzy kobieta, po czym spogląda na jezioro, plażę i znowu na nas.
- **Zgadza się. A czy myślą państwo, że ludzie, w szczególności młode osoby, zdają sobie sprawę z tego, jaka jest druga strona Rusałki?**
- Nie, młodzi w ogóle nie mają pojęcia... Młode pokolenie, które uczyłam w gimnazjum, nic nie wiedziało i teraz pewnie też tak jest.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, po czym oddalamy się w poszukiwaniu kolejnych plażowiczów. Słońce już zachodzi, a na plaży i tak znajduje się sporo osób, relaksujących się przy grillu,

muzyce i otaczającej ich zieleni. Znajdujemy następnych rozmówców, ale zajmuje nam to więcej czasu niż dotychczas. Napotkane osoby niechętnie dyskutują, mówiąc, że nic o jeziorze nie wiedzą i nie mają ochoty na udzielanie odpowiedzi na kilka krótkich pytań.

Przyciąga więc naszą uwagę pobliski bar.

V. Bar

Niedaleko plaży znajduje się bar. Po stanie budynku można śmiało powiedzieć, że ma już on swoje lata, a proces jakiegokolwiek renowacji ominął to miejsce. Pomimo tego „Piach Bar” posiada spore obłożenie osób spędzających nad zbiornikiem wodnym wolne chwile.

Po wejściu do środka zastaliśmy dość sporą kolejkę do kasy, pełną ludzi w strojach kąpielowych, głośną muzykę i zapach smażonego jedzenia. Oprócz tego za ladą stało dwóch pracowników, wyglądających na około 20 lat. Postanowiliśmy poczekać, aż ruch się trochę zmniejszy i zadać im kilka pytań na temat Rusałki.

Pierwsza rozmówczyni miała na sobie czarny fartuch i koszulkę. Poza tym okulary, krótko ścięte włosy koloru rudego i kolczyk w nosie.

- **Czy orientuje się Pani, jaka historia wiąże się z tym miejscem?**
- Z tego co wiem, to był to plac straceń i to jezioro powstało na cmentarzu... coś takiego kojarzę – odpowiada niepewnie.
- **Jakie ma Pani zdanie na temat ludzi spędzających beztrosko czas wolny nad Rusałką?**
- Ja osobiście w Rusałce się nie kąpię, myślę też, że ludzie mają własną wolę, a w końcu to jest miejsce do spędzania czasu wolnego... Większość jest tutaj osób dorosłych – wskazuje kiwnięciem głowy na plażę – Czy to z dziećmi, czy też nie, więc to jest ich wybór. Poza tym uważam, że mało kto wie, co tu się wydarzyło, dlatego ludzie nie mają powodu do jakiegось zastanowienia.

Drugi pracownik nie wie nic na temat przeszłości swojego miejsca pracy. Jednak często spędza czas nad wodą kąpiąc się czy korzystając z innych dóbr, jakie oferuje te miejsce.

Kolejni letnicy, z którymi mamy przyjemność rozmawiać nie znają historii skrawka ziemi, na którym odpoczywają. Są to ludzie w większości z Poznania, przyjeżdżający tutaj po pracy czy w weekend z rodziną lub znajomymi. Znajdują się też tacy, którzy, wydawałoby się, że szukają samotności i ucieczki od zgiełku miasta.

Pomimo niewiedzy, ale poznając fakty, każdy z nich uważa, że przy plaży powinna znajdować się (nowa) tablica upamiętniająca. W dalszej części reportażu spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, co się z nią stało. Ale zanim do tego przejdziemy, jeszcze jeden rozmówca.

VI. Telewizja

Pana Jana, siedemdziesięcioletniego mężczyznę z przyprószonymi siwizną włosami i z wąsem a la nasi dziadkowie, spotykamy już nie na plaży, ale w połowie trasy spacerowej. Jan patrzy na taflę jeziora, obok nonszalancko oparty o drzewo rower. On sam ubrany w szarą podkoszulkę i krótkie granatowe spodnie, na nogach adidas, a na nosie odbłaskowe okulary słoneczne. Pytamy, czy możemy zająć chwilę. Początkowo traktuje nas jak Adam, ale potem równie jak on się otwiera.

- Patrzy pan tak na tę taflę wody, a czy wie pan, co się pod nią kryje?

Zdziwiony unosi brwi.

- Chodzi o te historie z czasów II wojny światowej?
- Zapewne tak.

Millknie.

- Chcemy się dowiedzieć, czy wie pan, że to jezioro powstało poprzez niewolniczą pracę Żydów i Polaków za czasów okupacji. Zbiornik utwardzono macewami, żydowskimi nagrobkami.

Kiwa przecząco głową i mlaska przy tym, jakby przeżuwał jakiś pokarm.

- Nie jest to prawda.

Zszokowani patrzymy po sobie.

- Dlaczego pan tak myśli?
- Widziałem pewien materiał w telewizji na temat tego miejsca. Nie chcę mówić nic więcej. Po prostu mam swoje zdanie i nie wierzę w tę historię. Jest dużo książek i programów telewizyjnych, które jasno zaprzeczają, aby na dnie spoczywały jakieś macewy.

Próbujemy pytać o coś więcej, mężczyzna jednak dziękuje i mówi, że nic więcej nie powie. Odchodzimy nieco przytłoczeni.

Część druga: Historia

I. Tablica

Jeziora Rusałka (w czasie okupacji znane jako *Elsensee* z języka niemieckiego) w Poznaniu ma 37 hektarów powierzchni, głębokość wynosi 9 metrów. Leży w północno-zachodniej części Poznania, w dzielnicy Ogrody. Wpływają do niego dwie rzeki: Bogdanka i Gołęcinka. Wzdłuż Rusałki biegnie piękna trasa spacerowa mająca 3,5 km, skąpana wśród zieleni drzew. Spacerując można usłyszeć ćwierkanie ptaków i oddać się zadumie.

W miejscu, w którym wchodzi się na teren jeziora, idąc z Ogrodów, tam, gdzie teraz stoi wózek gastronomiczny, a za nim uśmiechnięty od ucha do ucha mężczyzna sprzedający kawę i inne napoje, znajdowała się kiedyś tablica pamiątkowa upamiętniająca wydarzenia, do których tutaj doszło. Dlaczego znajdowała się? Dziś już jej nie ma. Została zniszczona. Jak? Albo natura, albo ludzie. W grę wchodzi raczej ludzie, czyli wandalizm.

Maciej Krajewski, członek Stowarzyszenia Łazęga Poznańska, z zamiłowania fotograf, z zawodu pielęgniarz, pracuje w Wielkopolskim Centrum Onkologii, jest jednym z fundatorów tablicy i tak wypowiada się o tej sprawie „Gazecie Wyborczej Poznań”:

„Trudno stwierdzić, czy sprawcami dewastacji są wandalowie czy to siły natury. Niestety nie ma w tym miejscu monitoringu. Mamy sygnały od osób, które chodzą i biegają wokół Rusałki, że w ostatnim czasie różne tablice informacyjne w tym miejscu zostały zniszczone”.

Drugim z pomysłodawców tablicy jest Aleksander Przybylski, kulturoznawca, dziennikarz i pisarz. Tak jak Krajewski urodził się w Poznaniu. I tak jak Krajewski jest członkiem organizacji, tylko że innej, bo Stowarzyszenia Mieszkańców Abisynia. W 2017 roku napisał książkę pod tytułem: „Abisynia – osiedle na poznańskim Grunwaldzie”.



Rusałka podczas okupacji (Źródło: CYRYL – Wirtualne Muzeum Historii Poznania)

Co znajdowało się na tablicy? Informacja o zamordowanych w tym miejscu Polakach i Żydach, którzy pracowali przy budowie Rusałki. I o tych, których rozstrzelano w tych okolicach, czyli okolicach Łasku Gołęcińskiego, bo nie byli w stanie dalej wykonywać tej katorżniczej pracy.

Nie mamy informacji, czy znajdzie się w tym samym miejscu kolejna tablica. Jednak bardzo cichy krzyk, pełen bólu i udęczenia, który należy do ofiar Rusałki, domaga się tego. Domaga się, by o nich pamiętać.

II. Miejsce kaźni

Jezioro Rusałka w Poznaniu to miejsce kaźni Polaków i Żydów. To sztuczne jezioro, nie powstało w sposób naturalny. Zostało zbudowane przez Polaków i Żydów, za czasów niemieckiej okupacji Polski, w latach od maja 1941 roku do września 1942 roku.

Polacy i Żydzi więzieni byli w hitlerowskich obozach pracy przymusowej zlokalizowanych na terenie Poznania. Ich codzienność wyglądała tak: Obóz – plac budowy. I przejmujący głód oraz pragnienie. Zmuszani do katorżniczej pracy, umierali z wycieńczenia lub byli rozstrzelani i chowani w masowych grobach na terenie jeziora i Łasku Gołęcińskiego.

Dno jeziora utwardzono macewami, które Niemcy masowo zwozili z bezczeszczonej właśnie synagogi żydowskiej przy ulicy Głogowskiej w Poznaniu i cmentarza, który znajdował się na przy samej ulicy. Macewy nie posłużyły okupantowi tylko do utwardzania dna akwenu. Z żydowskich nagrobków budowano pomosty i ubijano drogi.

Miał tutaj powstać park rekreacyjno-wypoczynkowy o nazwie „Gołęciński Park Ludowy”, tłumaczenie na język niemiecki brzmi: *Golnauer Volkspark*. Hitlerowcy chcieli stworzyć prawdziwą krainę szczęścia i dobrej zabawy. Oprócz jeziora planowano zbudować jeszcze lunapark, kilkanaście restauracji, sauny, halę sportową i ścieżki rowerowe, ale to nie koniec dobrodziejstw, jakie miało zapewnić to miejsce, ponieważ jeździć miała w pobliżu kolejka wąskotorowa.

Niemcy ostatecznie tych planów nie zrealizowali. Utrudniła im to komplikująca się sytuacja wojenna. Szacuje się, że Rusałka pochłonęła 2000 istnień.

Budowa jeziora (Źródło: Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu)





Przymusowe prace Żydów (Źródło: Bundesarchiv)

III. Zalman

Jesteśmy na wydarzeniu „Rusałka. Jezioro, które łączy” zorganizowanym przez poznańską fundację „Barak Kultury”. Na swoim Facebooku określają siebie tak:

„Barak Kultury, czyli Przyjaciele różnorodności. Nasz pomysł na świat to polifonia, czyli wielogłosowość, raczej dialog niż monolog. Im bardziej różnorodnie, tym lepiej się czujemy. Mniejszość jest dla nas ciekawsza niż większość. Dlatego kluczowym tematem, który łączy najważniejsze projekty Baraku jest spotkanie z Innym jako reprezentantem mniejszości. W naszej siedzibie na al. Marcinkowskiego 21 w Poznaniu stworzyliśmy przestrzeń otwartą na artystów i przedstawicieli grup mniejszościowych. Na stałej rezydencji są u nas m.in. Teatr Emigrant, Mandar Purandare i Tęczowe Seniorki. Prezentujemy różne dziedziny/formy wypowiedzi artystycznych, od spektakli po wystawy, pokazy filmowe, działania performatywne, koncerty, spotkania autorskie i warsztaty. Włączamy w nasze działania osoby z niepełnosprawnościami (Inny festiwal) i ze środowisk imigracyjnych. W sposób nieszablony zajmujemy się przestrzeniami o skomplikowanej historii (Rusałka – jezioro, które łączy)”

Festiwal odbywa się w tym roku po raz trzeci. W cel tego wydarzenia i w rozmowę z jego organizatorem zagłębimy się w dalszej części tego reportażu.

Stoimy przed wejściem do Szkoły Podstawowej numer 57 im. Józefa Kostrzewskiego w Poznaniu, na osiedlu Krzyżowniki-Smochowice. Trwa ostatni dzień festiwalu i ostatnie w tym roku przewidziane wydarzenie, czyli koncert „Zalman”. Koncert ku pamięci Zalmana Kłodawskiego, Żyda z Włocławka, który brał udział w budowie Rusałki, a z tej szkoły, którą Niemcy przekształcili w obóz pracy przymusowej, codziennie wychodził na roboty. Po likwidacji obozów pracy w Poznaniu, trafił do Birkenau, a potem do Warszawy, gdzie brał udział w Powstaniu. Z Warszawy został wywieziony do Dachau. Doczekał wyzwolenia. W 1948 roku wyjechał do Izraela, więc brał udział w wojnie o niepodległość tego kraju, służbę odbywał w wojskach inżynieryjnych. Po wojnie zamieszkał na przedmieściach Tel Awiwu. W 1990 odwiedził szkołę, pod którą stoimy i zaczął korespondować z dyrekcją i uczniami (listy zostały odczytane przez aktora Teatru Nowego w Poznaniu Aleksandra Machalię podczas koncertu. Został odznaczony przez Lecha Wałęsę „Krzyżem Oświęcimskim”).

„Krótko przed swoją śmiercią, w roku 2007 Zalman przysłał do szkoły paczkę. Paczkę zawierającą pamiątki po nim. Opublikowane przez niego książki w Izraelu, medale, które otrzymał od różnych instytucji” – mówi nam Jan Kwiatkowski, historyk z Poznania, uczestnik koncertu „Zalman”. Zalman Kłodawski zmarł w 2007 roku.

Za chwilę, gdy koncert w wykonaniu „Tria Taklamakan”, dobiegnie końca, zostanie odsłonięta tablica pamiątkowa Zalmana Kłodawskiego na skwerze szkolnym.

IV. Łomy, kilofy, łopaty, szpadle...

Jednym z gości koncertu jest Danuta Konapacka-Kozłowska. To dziewięćdziesięcioletnia, schorowana, zgarbiona i siwa kobieta. Ubrana w różowy sweter i czarne spodnie. Chodząc, pomaga sobie balkonikiem charakterystycznym dla starszych osób. Jest już po koncercie, wszyscy się rozeszli, odsłonięto tablicę, były zdjęcia, uściski dłoni, wzruszenia. Stoimy przed wejściem do budynku szkoły, świat ciemnieje, zbliża się wieczór. Chłodny, wiosenny wieczór.

- Nie wiem, od czego zacząć. Moje dzieciństwo skończyło się w 1939 roku, gdy miałam osiem lat – mówi. Chwilę wcześniej poprosiliśmy ją o podzielenie się swoimi wspomnieniami z czasów wojny i robót nad Rusałką. To żywy świadek nazistowskich zbrodni z wciąż niezwykle sprawnym umysłem.
- Miałam iść do szkoły podstawowej, a tymczasem przyleciały niemieckie samoloty i zbombardowały Poznań.

Jeszcze we wrześniu po jej matkę przyszło Gestapo i aresztowało. Matka działała w „Lidze Obrony Kraju i Kolonii”, dziś powiedzielibyśmy, że to był wolontariat, była aktywistką. Ojciec Danuty trafił do obozu pracy.

- Moi rodzice byli niewygodni dla Niemców, więc zamiast do szkoły podstawowej, trafiłam do szkoły specjalnej – przełyka ślinę i kontynuuje, ale z wyraźnym trudem, bo przeszłość sprawia ból i robi w sercu wielką dziurę, której nie da się zasklepić. – To była placówka niemiecka, ale z myślą o polskich dzieciach, których rodzice byli dla Rzeszy problemem. W sezonie letnim wysyłali nas z tej szkoły do Niemiec, do niemieckich gospodarzy, do pracy.

Przerywa i patrzy na nas, zapewne szuka słów i zastanawia się, jak kontynuować tę opowieść. Jaki wątek poruszyć w następnej kolejności.

- W miejscu dzisiejszej Rusałki był kiedyś zalew Bogdanki, Bogdanka to była wąska, malutka rzeczka. Wokół niej były bagna, takie rozlewiska... I gdy w czasie okupacji chodziłam właśnie do tej szkoły, stamtąd zabierano nas do pracy, a raczej do niwelowania terenu wokół jeziora Rusałka. Wtedy to była jeszcze tylko rzeczka i rozlewiska. A po drugiej stronie pracowali Żydzi, ale również jeńcy wojenni, bo widziałam na nich resztki mundurów i ludzie w pasiakach obozowych...

Miejscem zbiórki do rozpoczęcia pracy był dawny przystanek tramwaju na Gołęczynie.

Budowa jeziora (Źródło: Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu)



Część trzecia: Pamięć

Według Wikipedii pamięć to: „jedna z funkcji ludzkiego umysłu, zdolność poznawcza do przechowywania, magazynowania i odtwarzania informacji o doświadczeniach. Pamięć jest przedmiotem badań psychologii kognitywnej”.

Według słownika języka polskiego:

1. zdolność umysłu do przyswajania, przechowywania i odtwarzania doznanych wrażeń, przeżyć, wiadomości
2. wspomnienie, upamiętnienie kogoś lub czegoś
3. urządzenie w komputerze służące do przechowywania i udostępniania danych
4. przytomność, świadomość

I. Irena Bobowska

Festiwal „Rusałka. Jezioro, które łączy” to wydarzenie mające na celu przypomnienie, ale przede wszystkim zachowanie pamięci o historii budowy jeziora i o ludziach, którzy stracili przy budowie życie. Wydarzenie odbywa się co roku, jak wspomnieliśmy wcześniej, od trzech lat. W tym roku (2023) odbywało się w dniach 8-16 września. Rozpoczęło się wernisażem wystawy Anny Krenz dotyczącej Ireny Bobowskiej. Bobowska, urodzona w Poznaniu, była poetką i plastyczką, niezwykle uzdolnioną. Podczas II wojny światowej prowadziła działalność konspiracyjną. Redagowała między innymi podziemne pismo o nazwie „Pobudka”. Została aresztowana przez Gestapo i dwa lata spędziła w więzieniach: między innymi w Forcie VII w Poznaniu i w więzieniu we Wronkach. Na końcu przewieziono ją do więzienia Berlin-Plötzensee, gdzie została zakatowana. Co ciekawe, blisko hitlerowskiego więzienia znajduje się znane w Niemczech kąpielisko wodne Plötzensee, wraz z plażą.

W tym roku festiwal kończy koncert „Zalman”, o którym pisaliśmy wcześniej.

II. Ciemnozielona koszulka

Prezesem fundacji „Barak Kultury” i organizatorem memoriału jest Przemek (bardzo nalegał by się tak do niego zwracać) Prasnowski, który w ciekawy i przystępny sposób przedstawia historię związaną z tym wydarzeniem. Łysy, na nosie okrągłe okulary i koszula w kolorze ciemnozielonym we wzory.

- **Proszę powiedzieć, skąd się wziął pomysł na dane przedsięwzięcie?**
- Pomysł tak naprawdę wziął się z przeszłości tego miejsca. Sam kiedyś nie znałem całej historii Rusałki. Myślałem, że jezioro powstało w sposób naturalny. A tak naprawdę to Żydzi i Polacy wykonali pracę niewolniczą, by zbudować Rusałkę — podczas wypowiedzi gestykuluje, jakby chciał podkreślić wypowiedzane słowa. — Historia zainteresowała, jak i poruszyła nas na tyle, że postanowiliśmy z „Barakiem Kultury” stworzyć projekt, który z jednej strony będzie nawiązywał do tego, czym Rusałka jest dzisiaj, czyli wspaniałym terenem rekreacyjnym i ekosystemem, jak i będzie zawierał ten aspekt historyczny.
- Czy pana zdaniem, poza pamięcią o historii tego miejsca, Rusałka powinna być użytkowana w sposób rekreacyjny?

- Nasze zdanie jest takie, że pomimo tej ważnej i strasznej historii jeziora, nie można zamykać tej rekreacyjnej części Rusałki, ważnej dla społeczności Poznania. Trzeba połączyć pamięć i rekreację. Proszę wyobrazić sobie, gdybyśmy ogłosili, że plaża jest zamknięta, bo jezioro zostało wykopane w czasie II wojny światowej i ma taką trudną historię. Myślę, że to spowodowałoby niechęć i społeczny opór, a nie o to przecież chodzi. Chcemy dotrzeć do wszystkich ludzi, a w szczególności do tych, którzy historią nie zajmują się na co dzień.
- **Czyli można powiedzieć, że historia powinna być w świadomości mieszkańców Poznania i być zapamiętana?**
- Dokładnie — odpowiada stanowczo nasz rozmówca.

Festiwal, którego organizatorem jest Przemek Prasnowski i Barak Kultury jest jedyną taką inicjatywą w Poznaniu.

Zakończenie

Jezioro Rusałka jako sztuczny akwen wybudowano około 80 lat temu. Dzisiaj jest miejscem rekreacji i relaksu. Zauważyć można, że mało kto zdaje sobie sprawę, jaką tragedię i cierpienie skrywa to miejsce oraz ile ofiar pochłonęła jego budowa. Można się też spotkać z hipotezami, że rozpowszechnianie historii tak przykryj i tak krwawej jest zbędne. Bo nie ma potrzeby zaprzętać sobie głowy tego typu trudnymi zdarzeniami.

Brzmi to absurdalnie, bo oznaczałoby to, że powinniśmy zapomnieć historię całej I i II wojny światowej, a nawet i większą część dawnych dziejów polskich. Myśląc w ten sposób, stajemy się biernym społeczeństwem, trwającym jedynie w tym, co jest teraz (co ma swoje zalety, lecz i znaczne wady), a przeszłość traktując w sposób, jak gdyby była niewidoczna. Wymijając ją i nie starając się do niej docierać. Nie chodzi nam jednak o to, by przestać korzystać z tego, co Rusałka oferuje, ale o to, by nie zapominać, gdzie się znajdujemy. Są też jednak ludzie, którzy pielęgnują pamięć o historii jeziora. Oczywiście cały nasz powyższy wywód (o ile nie cały reportaż) można by sprowadzić do debaty na temat ogólnej wiedzy i pamięci Polaków o przeszłych wydarzeniach, która, zdaje się, z roku na rok jest coraz bardziej znikoma.

O Rusałce nie da się jednak zapomnieć, nawet gdybyśmy z najróżniejszych powodów wypierali tę przeszłość z pamięci i byli odporni na wiedzę o tym obszarze wodnym. Dlaczego? Z jednego powodu. Macewy, którymi hitlerowcy utwardzali jezioro, pojawiają się co jakiś czas na brzegu. Spowodowane jest to opadaniem wody. I to jest krzyk ofiar, apel, aby o nich nie zapominać. Najgłośniejszy z możliwych.

Korzystaliśmy z następujących źródeł informacji: Film „Rusałka Jezioro, które łączy” Filipa W. i Wojciecha P., Wikipedia, Gazeta Wyborcza, Poznań.pl, posir.poznan.pl, Facebook, Internet.

Rusałka dziś (Źródło: Poznański Ośrodek Sportu i Rekreacji)



Zastanawia się przez chwilę, formując trójkąt z dłoni, tak jak to robią ważne osoby, choćby politycy, wygłaszający przemówienie, chcąc pokazać, że mówią coś istotnego.